

Nie rzucim ziemi skąd nasz ród...

Po moim ostatnim felietonie „O Orłętach Grodzieńskich” niespodziewanie odezwało się kilkanaścioro koleżeństwa. Nie wiedziałem, że w naszym środowisku jest tak duża grupa osób zainteresowanych, ba, uczuciowo „uwikłanych w temat”. Nie sposób ze wszystkimi prowadzić szczegółowe rozmowy telefoniczne (jak mi czas pozwala – to bardzo proszę), ale łatwiej mi będzie powiedzieć – napisać – coś w tym miejscu...

Niestety, zacznę nietypowo – od łyżki dziegciu... W ostatnim czasie radykalnie zmieniły się zasady finansowania pomocy dla naszych rodaków na obczyźnie (wspominałem już o tym w jednym z poprzednich „Biuletynów WIL”). Ministerstwo Spraw Zagranicznych przejęło obowiązki od Senatu RP. I jak przewidywałem, idzie to w złym kierunku, a zwłaszcza skutkuje mizérią finansową. Widać to na każdym kroku... Aby uwiarygodnić przyjazdy naszych wschodnich lekarzy, aktywnie działałem w Stowarzyszeniu Wspólnota Polska. Niejednokrotnie mają stamtąd zakwaterowanie i wyżywienie na czas pobytu w naszym mieście. Nam, jako izbie lekarskiej, pozostaje najczęściej organizacja szkoleń od strony merytorycznej. Współpraca układa się nieźle. W sprawozdaniach Wielkopolskiego Oddziału Stowarzyszenia figurujemy od kilku lat w zaszczytnym miejscu, na pierwszych stronach. Niestety na ostatnim, walnym posiedzeniu 10 października największy mój niepokój wzbudziło znaczne ograniczenie finansowania na przyszły rok (o ok. 30%). Idąc tym tropem, przy okazji obserwowania Sejmowej Komisji Zdrowia (w przerwie obrad) podpatrywałem posiedzenia Komisji Łączności z Polakami za Granicą i Parlamentarnego Zespołu do spraw Kresów, Kresowian i Dziedzictwa Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej. I tu zieje smutkiem pustej kasy.

Z żalem przyjąłem też odrzucenie przez Sejm (jednym głosem!) uchwały o uznaniu 11 lipca Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa na Wołyniu i Kresach Wschodnich. Obchody 70. rocznicy tych tragicznych wydarzeń, kiedy w krótkim czasie straciliśmy (w bestialskich rzeziach, systematycznie, miejscowość po miejscowości) 120–150 tysięcy naszych rodaków tylko dlatego, że byli Polakami, nie dotarły jakoś do świadomości większości sejmowej. I stało się to pod szyldem rzekomej poprawności politycznej i niezadrażniania stosunków dobrośiadzkich z Ukrainą.

A jak było naprawdę? Zupełnie niepotrzebnie spór na linii PO- PiS wdarł się i do tych rocznicowych obchodów. Uczestniczyłem kilkakrotnie na posiedzeniu parlamentarnego zespołu i nic nie wskazywało, że sprawy przyjmą taki obrót. Przewodniczył młody, rzutki poseł z ramienia PO. Michał Jaros z Wrocławia był wyraźnie emocjonalnie zaangażowany – dziadek jego żony ocalał z tej rzezi. Na posiedzenie specjalnie przyjechał też gość z Kijowa, Wadim Kolesniczenko, poseł z rządzącej Partii Regionów, który dotarł z materiałami wskazującymi na poparcie prezydenta Janukowycza dla idei takich obchodów. Wsparcia merytorycznego udzielała przewodniczącemu grupa osób ocalałych z pogromu wraz z prof. Ewą Siemaszko, autorką (z ojcem Władysławem) szczegółowej dokumentacji

tej zbrodni. W dwutomowym wydawnictwie, gdzie opisano 1700 miejscowości, jest niestety, także i fragment o mojej rodzinie. Z grona Walkiewiczów zamieszkałych w powiecie kowelskim cudem ocalał tylko Stasio; dzisiaj zamieszkały w Ostrzeszowie lekarz (już na emeryturze), chirurg i pasjonat honorowego krwiodawstwa w regionie kaliskim... Z nadzieją patrzyłem więc na towarzyszące rocznicowym obchodom wystawy w Sejmie i przed „Domem Polonii”, uczestniczyłem w uroczystościach religijnych na placu Trzech Krzyży. I co? Podzieleni Polacy zrobili jak zwykle, pokłócili się o szczegóły!

Na koniec nuta optymistyczna. Wreszcie, po tylu latach, ruszył z kopyta proces wsparcia dla repatriantów. Jako obywatelski pojawił się w Sejmie projekt ustawy – „O powrocie do Rzeczypospolitej Polskiej osób pochodzenia polskiego deportowanych i zesłanych przez władze Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich”. Do reprezentowania Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej został wskazany Jakub Płażyński, syn Macieja Płażyńskiego. Projekt ma zagwarantowane środki z Ministerstwa Finansów – 14 mln na 2014 r., z prognozowaną podwyżką 22–23 mln zł na każdy rok następny.

Wielki czas, bo na przykład Niemcy w ostatnich latach „pozyskali” z byłych republik radzieckich około 2 mln nowych obywateli, a ostatnio podobnie próbuje zadziałać rząd rosyjski. Wśród rodzin z azjatyckiej części dawnego Związku Sowieckiego są ponoć i „nasi”, zwabieni obietnicami poprawy standardu życia w środkowej Rosji.

MAREK WALKIEWICZ

PRZEWODNICZĄCY KOMISJI WSPÓŁPRACY MIĘDZYKRAJOWEJ WIL